

# Jak scharakteryzować to, co moglibyśmy nazwać milczeniem spojrzenia?

## *Kardynał Robert Sarah*

Od wielu lat człowiek stale jest atakowany przez obrazy, światła i kolory, które go oślepiają. Jego wewnętrznemu mieszkaniu zadają gwałt niezdrowe i prowokujące obrazy pornografii, zezwierzęconej przemocy i wszelkich światowych sprośności, które atakują czystość serca, wsączając się do niego przez bramę spojrzenia.

Wzrok, który powinien widzieć i kontemplować rzeczy istotne, odwrócił się ku fajerwerkom. Nasze oczy myślą dzień z nocą, gdyż całe nasze życie jest pogrążone w nieustannym świetle. W miastach, rozświetlonych tysiącami świateł, spojrzenia nie odróżniają już mroków zapewniających spoczynek, a sumienia już nie znają grzechu. Ludzkość w znacznej mierze zatraciła świadomość powagi grzechu i nieładu, jaki obecność grzechu wprowadza w życie osobiste, kościelne i społeczne. Ponad pięćdziesiąt lat temu, w homilii wygłoszonej 20 września 1964 roku, błogosławiony Paweł VI ukazał ten dramat w następujących słowach: „W języku dzisiejszych ludzi, w książkach, w rzeczach, które mówią o ludziach, nie znajdziecie już straszliwego słowa, które z kolei tak często występuje w świecie religii, w naszym świecie, zwłaszcza w tym świecie, który jest blisko Boga: słowa «grzech». Według współczesnych osądów ludzie już nie są uważani za grzeszników. Są zaliczani do kategorii zdrowych, chorych, dobrych, silnych, słabych, bogatych, biednych, uczonych, ignorantów... ale nigdzie nie napotkamy słowa «grzech». A nie pojawia się ono dlatego, że ludzki intelekt oderwał się od Bożej Mądrości i utracił poczucie grzechu. Jedną z najbardziej przenikliwych i brzemiennej w znaczenie wypowiedzi Ojca Świętego, czcigodnej pamięci Piusa XII, są te słowa: «Świat współczesny utracił poczucie grzechu: oto, do czego prowadzi zerwanie wszelkich więzi z Bogiem, spowodowane właśnie przez grzech». Święty Jan Paweł II obszernie rozwija tę myśl w posynodalnej adhortacji apostołskiej *Re-conciliatio et poenitentia* z 2 grudnia 1984 roku (nr 18).

Z dala od Boga i od świateł płynących z prawdziwego Światła, człowiek już nie może oglądać gwiazd, gdyż miasta są rozżarzonymi pochodniami, które wznecają pożar w naszych źrenicach. Współczesne życie nie zostawia naszego spojrzenia w spokoju. Oczy, których źrenice nieustannie pozostają otwarte, są zmuszone oglądać swoiste, nieustające widowisko. Dyktatura obrazu, która zanurza spojrzenie w wiecznym wirze, nienawidzi ciszy. Człowiek jest zmuszony szukać coraz to nowych rzeczywistości, pobudzających jego apetyt posiadania; jego oczy są jednak zaczerwienione, nieprzytomne i chore. Sztuczne widowiska i rozświetlone ekrany bez przerwy chcą oczarowywać umysł i duszę. W świetlistych więzieniach współczesnego świata człowiek oddala się od siebie samego i od Boga. Przywarł do tego, co przemijające, coraz dalszy od tego, co istotne.

Milczenie spojrzenia polega na umiejętności zamknięcia oczu, żeby kontemplować Boga, który jest w nas, w głębokich i osobistych obszarach otchłani naszego wnętrza. Obrazy są narkotykami, bez których już nie możemy się obejść, gdyż są obecne wszędzie i w każdej chwili. Oczy są chore, oszołomione, i już się nie zamykają. Trzeba też zatykać sobie uszy, gdyż istnieją obrazy dźwiękowe, które atakują i gwałcą nasz słuch, umysł i wyobraźnię. Trudno nam nie słyszeć tego świata, który nieustannie gestykuluje, próbując nas ogłuszyć i zamroczyć, by z większą łatwością pozostawić nas jak wraki wypatroszone przez podwodne skały, zwykłe, niepotrzebne odpadki, wyrzucone na brzeg.

Tyrania obrazu zmusza człowieka do rezygnacji z milczenia oczu. Czyżby ludzkość powróciła do smutnego proroctwa Izajasza, które powtórzył Jezus? „Patrząc, nie widzą, i słuchając, nie słyszą ani nie rozumieją. (...) Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił” (Mt 13,13. 15).

Czy milczenie serca jest narażone na te same niebezpieczeństwa?

Milczenie serca jest najbardziej tajemnicze, jeśli bowiem możemy postanowić, że nie będziemy mówić i za milkniemy, jeśli możemy też zamknąć oczy, żeby niczego nie widzieć, to nad swoim sercem panujemy w mniejszym stopniu. Płonie w nim ogień, w którym trudno opanować namiętności, gniewy, urazy, przejawy agresji. Ludzka miłość z trudem upodabnia się do Miłości Bożej. W sercu przelewają się rzeki, nad którymi nie ma kontroli, i człowiek tylko z największym trudem może odzyskać wewnętrzną ciszę. Nie chce dać się spalić gorejącemu krzewowi Bożej Miłości, który nieustannie płonie w jego wnętrzu, w głębinach jego serca, nie przymuszając jego wolności i nie wymuszając przyzwolenia.

Jeśli człowiekowi uda się „wszczepić” swoje serce w Serce Boga, przyjmując Boże moce, to będzie zmierzał ku milczeniu.

Jak święty Jan zdołał położyć swoje serce na Sercu Jezusa? Po prostu pochylił się ku Jezusowi, kładąc się blisko Niego, tak jak wierny pies kładzie się u stóp swojego pana. Ta fizyczna bliskość wykracza daleko poza cielesność; jest duchowym szczepem i wewnętrzną jednością, która pozwala świętemu Janowi doznawać tych samych uczuć, co Jezus. Ten, którego Chrystus „miłował”, jest tym apostołem, który najlepiej opisał nieprzeniknione głębiny Serca Syna Bożego.

Droga do milczenia serca sama przebiega w milczeniu. Kryje się tu wielka tajemnica: milczenie osiąga się w milczeniu i wzrasta ono w milczeniu.

Milczenie serca polega na tym, że stopniowo wyciszamy swoje nędzne ludzkie uczucia, stając się zdolnymi do doznawania tych samych uczuć co Jezus. Milczenie serca to milczenie namiętności. Trzeba umrzeć dla samego siebie, by w milczeniu dotrzeć do Syna Bożego. Święty Paweł mówi: „Niech nikt nie szuka tylko własnego dobra, lecz niech myśli o sprawach innych. Niech was ożywiają uczucia znamienne dla Jezusa Chrystusa” (Flp 2, 4-5; przekład Biblii Warszawsko-Praskiej).

W książce *Myśli Matki Teresy na każdy dzień* znajdujemy słowa Matki Teresy: „Jezus nauczył nas, jak się modlić, a także przykazał nam, abyśmy uczyli się od Niego być cisi i pokorni sercem. Nie będzie to możliwe, dopóki nie poznamy, czym jest milczenie. Dokonamy postępu, gdy nasz słuch, myśli i język będą milczeć, gdy w ciszy współżyć będziemy z Bogiem, gdyż Bóg mówi do nas w ciszy serca”<sup>31</sup>. Odróżniając ciszę zewnętrzną od ciszy wewnętrznej, zauważamy, że jeśli cisza zewnętrzna sprzyja ciszy wewnętrznej, to milczenie słowa, gestu czy aktywności cały swój sens znajduje w poszukiwaniu Boga. To poszukiwanie naprawdę jest możliwe tylko w sercu milczącym...

Matka Teresa osobiście i głęboko знаła milczenie. Bolesnie doświadczyła milczenia Boga, tak jak święta Teresa z Awili, święty Jan od Krzyża i święta Teresa z Lisieux. Była kobietą milczenia, ponieważ była kobietą modlitwy, nieustannie z Bogiem. Chciała trwać w milczeniu Boga. Zakonnica nie lubiła mówić i uciekała przed zawieruchami światowej wrzawy. Matka Teresa cieszyła się niewiarygodnym szacunkiem na całym świecie i zachowała ducha dziecięctwa. Naśladowała Chrystusa w Jego milczeniu, pokorze, ubóstwie, cichości i miłosierdziu. Lubiła spędzać długie godziny w ciszy przed Jezusem obecnym w Eucharystii. Modlić się znaczyło dla niej kochać całym sercem, całą duszą i ze wszystkich sił; oddawać Panu całe swoje jestestwo i cały swój czas. Najpiękniejszą ofiarą, jaką chciała złożyć z samej siebie i ze wszystkich swych działań względem ubogich, było poświęcanie długich chwil swego dnia na trwanie serce w serce z Bogiem, aby te chwile bliskości umożliwiły wezbranie bezwarunkowej miłości w jej sercu. Tak jak Jezus, jej serce stale pragnęło Miłości. Krzyk Jezusa „Pragnę” jest wypisany we wszystkich kaplicach sióstr misjonarek miłości.

Wiem ze swej strony, że najważniejsze chwile mojego dnia to te niezrównane godziny, jakie spędzam na kolanach w ciemności, przed Przenajświętszym Sakramentem Ciała i Krwi naszego Pana Jezusa Chrystusa. Jestem jakby zatopiony w Bogu i ze wszystkich stron otoczony Jego obecnością. Chciałbym należeć już tylko do Boga i zanurzyć się w czystości Jego Miłości. A przecież widzę, jak bardzo jestem ubogi, jak daleki od miłowania Pana tak, jak On mnie umiłował, aż po wydanie się za mnie.

Pamiętam mocne i wstrząsające słowa, jakie Matka Teresa powiedziała pewnemu młodemu księdzu, Angelo Comastriemu, dzisiaj kardynałowi archiprezbiterowi Bazyliki Świętego Piotra w Rzymie. W swojej książce *Dio scrive dritto* zapisał wspaniałe słowa. Oto relacja z tego wstrząsającego spotkania ze świętą; przytaczam ją z wielkim wzruszeniem: „Zadzwoiłem do domu generalnego sióstr misjonarek miłości, żeby móc się spotkać z Matką Teresą z Kalkuty, ale ich odpowiedź była kategoryczna: «Nie ma możliwości spotkania z Matką; nie pozwalają jej na to podjęte zobowiązania». Mimo wszystko poszedłem tam. Siostra, która otworzyła mi drzwi, bardzo uprzejmie spytała: «Czego ksiądz sobie życzy? - Chciałbym tylko spotkać się na chwilę z Matką Teresą». Zaskoczona siostra odpowiedziała: «Przykro mi, to niemożliwe!». Nie poruszyłem się, dając w ten sposób siostrze do zrozumienia, że nie odejdę bez spotkania z Matką Teresą. Siostra na chwilę odeszła i wróciła w towarzystwie Matki Teresy... Aż podskoczyłem i odebrało mi głos. Matka posadziła mnie w małym pomieszczeniu koło kaplicy. Zdażyłem się nieco pozbierać i zdołałem powiedzieć: «Matko, jestem bardzo młodym księdzem: to są moje pierwsze kroki! Przyszedłem cię prosić, żebyś mi towarzyszyła swoją modlitwą». Matka popatrzyła na mnie czule i łagodnie, po czym odparła z uśmiechem: «Stale modłę się za księży. Będę się też modlić za ciebie». Potem dała mi medalik z Maryją Niepokalaną, włożyła mi go w dłoń i spytała: «Ile czasu modlisz się każdego dnia?». Byłem zdziwiony i nieco zakłopotany. Skupiając myśli, odpowiedziałem: «Matko, każdego dnia odprawiam Mszę świętą, każdego dnia odmawiam brewiarz; wiesz, w naszych czasach to dowód heroizmu [był 1969 rok]! Codziennie odmawiam też różaniec i robię to bardzo chętnie, bo nauczyłem się tego od mojej matki». Matka Teresa swoimi szorstkimi dłońmi ścisnęła różaniec, który zawsze przy sobie nosiła. Potem przeniknęła mnie spojrzeniem pełnym światła i miłości, i powiedziała: «To nie wystarczy, synu! To nie wystarczy, bo miłość nie może się ograniczać do niezbędnego minimum; miłość wymaga maksimum!». Nie zrozumiałem od razu słów Matki Teresy i niemal jakby się usprawiedliwiając, odpowiedziałem: «Matko, spodziewałem się po tobie raczej pytania: jakie uczynki miłosierdzia podejmujesz?». Twarz Matki Teresy nagle bardzo spoważniała, i powiedziała mi stanowczo: «Czy sądzisz, że mogłabym praktykować miłosierdzie, gdybym każdego dnia nie prosiła Jezusa, by wypełnił moje serce swoją miłością? Czy sądzisz, że mogłabym przemierzać ulice w poszukiwaniu ubogich, gdyby Jezus nie przekazywał mojej duszy ognia swojej miłości?». Poczułem się wtedy taki malutki... Popatrzyłem na Matkę Teresę z głębokim podziwem i szczerym pragnieniem, by wejść w tajemnicę jej duszy, tak wypełnionej obecnością Boga. I wymawiając każde słowo osobno, dodała: «Czytaj uważnie Ewangelię, a zobaczysz, że Jezus dla modlitwy poświęcał nawet miłosierdzie. A wiesz, dlaczego? Aby nas nauczyć, że bez Boga jesteśmy zbyt ubodzy, żeby pomagać ubogim!»\* W tamtych czasach mnóstwo księży i zakonników porzucało modlitwę, żeby się zanurzyć -jak mówili - w kwestii socjalnej. Słowa Matki Teresy wydały mi się promykiem słońca i powoli powtarzałem sobie w sumieniu: «Bez Boga jesteśmy zbyt ubodzy, żeby pomagać ubogim!»».

Dawajmy Bogu wiele czasu na modlitwie i adoracji. Pozwólmy, żeby nas obficie i bez ustanku karmił Słowem Bożym. Potrzeba wiele czasu, by nasze serce, którego zatwardziałość znamy, złagodniało, ukorzyło się w kontakcie z Hostią i przepoiło się Bożą Miłością.

Nie ma nic bardziej małego, łagodnego i cichego niż Chrystus obecny w hostii. Ten kawałeczek chleba ucieleśnia pokorę i doskonałe milczenie Boga, Jego czułość i miłość do nas. Jeśli chcemy wzrastać i napełniać się Bożą Miłością, musimy zasadzić swoje życie na trzech wielkich rzeczywistościach - na Krzyżu, na Hostii i na Dziewicy: *Cnuc, Hostia et Virgo...* Bóg dał światu te trzy tajemnice, aby zbudować, zapłodnić, uświęcić nasze życie wewnętrzne i zaprowadzić nas do Jezusa. Są to trzy tajemnice do kontemplowania w ciszy.

Istnieją takie sytuacje zewnętrzne, które muszą ułatwiać ciszę wewnętrzną. Trzeba zapewnić sobie możliwie najdogodniejsze otoczenie, by znaleźć w sobie ciszę, która umożliwia trwanie w wewnętrznej jedności z Bogiem. Chrystus bardzo jasno zaleca owo poszukiwanie bliskości: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,6). Prawdziwą naszą izdebką jesteśmy jednak my sami. Ludzie są zaproszeni, by wchodzić w swoje wnętrza, żeby trwać sam na sam z Bogiem.

Jezus nieustannie daje przykład: „W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc trwał na modlitwie do Boga” (Łk 6, 12). W ten sposób uczy nas, jakie warunki sprzyjają modlitwie

w ciszy.

Przed Bogiem, w milczeniu, stajemy się cisi i pokorni sercem. Przenika nas cichość i pokora Boga, i wchodzimy w prawdziwą rozmowę z Nim. Pokora jest warunkiem i konsekwencją milczenia. Milczenie potrzebuje cichości i pokory, a jednocześnie otwiera na te dwa przymioty. Najpokorniejszym, najcichszym i najbardziej milczącym ze wszystkich bytów jest Bóg. Milczenie jest jedynym sposobem, by wejść w wielką tajemnicę Boga.

Mam pewność, że milczenie jest Bożym wyzwoleniem, które jednoczy człowieka i stawia go w centrum samego siebie, w głębinach Bożych tajemnic. W milczeniu człowiek zostaje wchłonięty przez boskość, a poruszenia świata nie mają już żadnej władzy nad jego duszą. W milczeniu wychodzimy od Boga i przychodzimy do Boga.

Zewnętrzne warunki sprzyjające ciszy zależą od każdego i mogą się zmieniać ze względu na okoliczności życiowe. Jak jednak powinniśmy postępować, żeby wejść „we wnętrze samych siebie”?

W życiu modlitwy potrzeba oparcia, zawsze bowiem grozi nam, że odejdziemy daleko od siebie, pochłonięci wrzawą, marzeniami i wspomnieniami.

Najlepszym narzędziem jest milczące i wytrwałe czytanie Biblii. Ewangelie stawiają człowieka w obliczu Chrystusa, Jego życia, Jego uczuć. Pomagają nam kontemplować i medytować życie Jezusa od narodzin w betlejemskim żłóbku aż po śmierć i zmartwychwstanie. W ten sposób poczujemy się wmieszani w Jego życie. W milczeniu, które stawia nas przed Jego słowem, Bóg jest obok nas. Nie opuszcza nas. My patrzymy na Niego, a On patrzy na nas. Owo twarzą-w-twarz zanurza nas w Jego świetle i przenika Jego obecnością. Trwamy na wprost siebie i przyjmujemy siebie nawzajem w wewnętrznym milczeniu.

Ewangelia wyjaśnia, jak ważne jest, by nie ufać jałowemu entuzjazmowi, żywym namiętnościom oraz ideologicznym czy politycznym pokrzykiwaniom.